



KURIER Wileński

ŚRODA, 16 PAŹDZIERNIKA 1991 R.
Nr 202 (11688)

WYKAZANIE KOMISARYCZNE W DZIAŁANIU

Czego chcą suderwianie?..

Wielu z nich nie ma, z wyjątkiem tego, że sam tryb włączenia jego w skład służby przeczy uchwałę rządową. Kategorie nie natomiast protestują przeciwko A. Kuodiene, której niespełna przed dwoma laty ogólne zebranie rolników gospodarstwa „Suderwe” wyraziło wotum nieufności i za udział w szachrajstwach oraz opryskliwy stosunek do rolników postanowiło wywóm pracę i usunąć z listy członków kołchozu. Zbyt święte w pamięci ludzi są jeszcze krzywdy, które współpracując z kierownictwem gospodarstwa wyrządziła A. Kuodiene. Wystosowali więc protest przeciwko jej kandydaturze do penomocnika rejonu A. Merkysa, pod którym podpisało się blisko 500 mieszkańców gminy suderwskiej. A. Merkys zlecił sprawę rozpatrzyć swemu pomocnikowi G. Walincziusowi, który przybył w ubiegły poniedziałek do pikietujących przed gmijną suderwian. Zaczął jednak dowodzić, że podpisy są sfałszowane, że najmniej się tym prokuratura, że Kuodiene to uczynił człowiek itd...

Suderwianie nie zadowolono takie wyjaśnienie sprawy, na pikiecie zebrali się również we wtorek. Zaniekomyjony starosta gminy zwrócił się telefonicznie do pomocnika Merkysa, ale usłyszał w słuchawce: „je-

żeli nie mają co robić, niech stoją...”

...A może wartaloby penomocnikowi rejonu A. Merkysowi pojechać do Suderwy i wystuchać zgromadzonych tam ludzi. Wszak konflikt: A. Kuodiene kontra zespół odrzodził się z jego decyzji. Wydaje się, że podobna sytuacja może zaistnieć również w awieńskiej, bujwidzkiej, bujwidzkiej, duksztańskiej, czarnoborskiej lawaryskiej, mejszagskiej, mariampolskiej, miednickiej, niemieskiej, podbrzeskiej, rzeszajskiej, rudamińskiej, rukojańskiej, podjackiej oraz wakotrockiej gminach, gdzie na mocy tego samego rozporządzenia penomocnika bez wniosków rad gmynnych dokonano zmian personalnych w składzie służby prywatyzacji. Dodajmy, że wśród 17 nowomianowanych kierowników gmynnych służb prywatyzacji jest obecnie zaledwie trzech Polaków. Skoro rozporządzenie penomocnika rządu na rej, wileński jest niezgodne z Uchwałą Rządu „O pracach przygotowawczych do reformy rolnej”, więc może zainteresują się tą sprawą również organa prokuratury?

D. DANOWSKA

NA ZDJĘCIU: fragment pikiety przed suderwianką gmijną.

Fot. W. Charin



Pikiety przed parlamentem

W obronie Wileńszczyzny...
...raz przed gminą...
...Wileńszczyznę...
...przez naszą z naszą ziemią...
...Wileńszczyznę...
...przez naszą z naszą ziemią...
...Wileńszczyznę...
...przez naszą z naszą ziemią...

wowe postulaty i opinie: „Wielkie Wilno — kolejna nacjonalizacja”, „Wielkie Wilno — rabunek w biały dzień”, „Byliśmy, jesteśmy, będziemy!”
— Jako prawowici właściciele chcemy odzyskać swoją ziemię. Nasza ojczyzna musi do nas należeć — powiedziała mi K. Subokiewicz z Czarnego Boru.
Dlatego w obronie praw mieszkańców Wileńszczyzny przeciwko próbom jej rozczłonkowania mamy zamiar piketować co wtorek...

...ORAZ K. UOKI

Tak się zbiegło, że w tymże dniu z rana jednocześnie odbywała się inna pikietka — w obronie kontrolera państwowego K. Uoki. Konfliktową sytuację, jaka zaistniała w departamencie kontroli, niejednokrotnie próbowano rozstrzygnąć w parlamencie. Jednak ostateczna decyzja nie zapadła. Tym razem również sprawę departamentu kontroli odłożono z powodu usprawiedliwionej nieobecności w parlamencie K. Uoki.

Jadwiga BIELAWSKA

Podwójna uroczystość



Konsul Generalny RP wręcza pani Helenie Zacharkiewicz wysokie odznaczenie.
Fot. W. Charin

W piątek w Wileńskiej Szkole Średniej im. Władysława Syrokomli odbyła się niecodzienna uroczystość. A właściwie dwie — obie piękne i wzruszające: otwarcie Szkolnej Izby Pamięci Patrona szkoły Władysława Syrokomli oraz udekorowanie powszechnie lubianej i szanowanej nauczycielki tej szkoły pani Heleny Zacharkiewicz wysokim odznaczeniem — Złotą Odznaką Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej, która jest przyznawana osobom szczególnie zasłużonym w krzewieniu polskości poza granicami kraju. Aktu dekoracji dokonał Konsul Generalny RP na Litwie Zdzisław Kitliński. Do serdecznych gratulacji, jakie padły podczas uroczystości, dołącza się również „Kurier Wileński” przypominając czytelnikom, iż jest to już druga nagroda polska, jaką pani Helena otrzymała. W ubiegłym bowiem roku przyznany jej został Medal Komisji Edukacji Narodowej.
W tym dniu licznie zebrana młodzież szkolna („patrz, jakie ładne te nasze dzieci, prawda?” — ciągle mi kaza-

ła podziwiać jedną z nauczycielek i miała rację, bo naprawdę ładną miała oknażę powitać liczne grono gości. Powaga chwili wylażała się na wyrażeniu „dostojnych”, ale może bliższym prawdzie będzie określenie „oddanych szkole przyjaćiół”. Była wśród nich i Polska Macierz Szkolna, i Fundacja Kultury Polskiej z pięknym darem — 10-tomowym zbiorem utworów Syrokomli. Czyż nie jest wreszcie przyjacielem szkoły i polskiego szkolnictwa na Litwie pan Wojciech Jerzy Podgórski, czyż nie stała się nim wspaniała trójka z Gdańska — współtwórcy Izby Pamięci — architekt Jolanta Cieślawska, prezes Związku Artystów Fotografików w Gdańsku Stefan Figlarowicz i artysta-plastyk Franciszek Wiszniewski? Ale o nich nieco szerzej.
Wszystko zaczęło się w połowie lat osiemdziesiątych, kiedy to pan Stefan Figlarowicz usłyszał w radiu jakąś audycję z Wilna o szkole, a potem przeczytał w „Tygodniku Powszechnym” artykuł

(Dokończenie na str. 3)

Przyjęto dyplomatę Republiki Koreańskiej

Włno (ELTA). Wicepremier Wytautas Pakalinskis 14 października przyjął ambasadora Republiki Koreańskiej Tak Chae Chana przybyłego do Litwy w celu podpisania protokołu o nawiązaniu stosunków dyplomatycznych.
Republika Koreańska jako pierwsza na świecie przyznała odrodzone niepodległości Republiki Litewskiej — w rozmowie z gościem zaznaczył wicepremier. — Jej chęć nawiązania stosunków dyplomatycznych, współpracy gospodarczej i kulturalnej pozwala oczekiwać, że

stosunki nasze będą się rozwijały pomyślnie. Litwa, zarówno jak i Republika Koreańska odznaczają brak surowca, ale ma też znaczny potencjał naukowy, dobre kadry techniczne.
Obie strony zgodziły się, aby jednym z wzajemnie korzystnych kierunków działalności była współpraca w dziedzinie nauki i techniki.
W toku spotkania wymieniono poglądy na temat założenia służb dyplomatycznych, zachęty do inwestycji oraz zapewnienia ich ochrony, innych interesujących oba kraje spraw.

CO aprobuje? mnie irytuje? Cotygodniowy sondaż „K.W.”

NIE ZAOGNIAC SPRAW KOŚCIELNYCH

Jestem emerytką, dzieci moje i wnuki wychowałam w duchu chrześcijaństwa, przez wszystkie tamte trudne lata rodzina nasza żyła z Bogiem i Kościołem. A jednak nie chciałabym zgodzić się z potatką z jednego z ostatnich sondaży. „Czy to po chrześcijańsku?” Uważam, że nie należy tych spraw narodowościowych rozdumniać na podłożu kościelnym. Wierzę, że mogą być pojedyncze wypadki, kiedy ksiądz Litwin coś nieaktownie powie w stronę spraw polskich, ale wiem też, że są dziś takie dewotki, które biegają z kościoła do kościoła, żeby to wypaść, a potem zaognić. Nie należy podawać oliwy do ognia, przecież żyjemy w państwie katolickim, a nasze stosunki katolików mają opierać się tylko na zgodzie.

Leokadia SOKOŁOWSKA

APTEKI NA KŁÓDCE

Zachorowało mi nagle w sobotę dziecko. Wzwałam lekarza, który wypisał lekarstwo — antybiotyk. Ponięzłam mieszkam w Łazdniej, pobiegłam też tu do apteki — zamknięta. Z informacji wynika, że kilka aptek ma w soboty dyżury. Jadę zgodnie z adresami na Żabno — zamknięta, na Vytauto — zamknięta, na al. Giedyminy — zamknięta. Wszędzie tabliczka: inwentaryzacja od 4 do 9 października. Czyżby należało zrobić inwentaryzację we wszystkich aptekach jednocześnie? Zmuszeni jesteśmy zgodzić się, że tak źródła lekarstwa, ale niech chociaż będzie gdzie je kupić!

Wanda SOKOLIŃSKA

W POSZUKIWANIU „KURIERA”

Odpoczywam w Druskiennikach. W sanatorium jest dużo Polaków, przyjeżdżają też z Polski kuracjusze, są miejscowi Polacy. Wielu z nich poszukuje w kioskach „Kuriera”, ale bez skutku. Leżą gazety rosyjskie, najwięcej litewskich, a polskich nie ma. Bardzo szkoda.

Stanisław TUCZKOWSKI

NADAL O WYKUPYWANIU MIESZKAŃ

Pani Janina Wasilewska pyta, że co się płaci dla starostwa miasta 170 rb. przy zgłoszeniu o wykupienie mieszkania? Można krótko odpowiedzieć: za całość dokumentacji. Zrobiono to dla ułatwienia życia samych klientów. Gdybyśmy zaczęli chodzić po wszystkich urzędach, za których usługi trzeba płacić, wyszłoby tyle samo, a może więcej. Biuro inwentaryzacji, robienie planów mieszkań, opłata urzędników, wydatków poligraficznych (ponad 20 formularzy należy wypełnić), wydatki transportowe, łączności itd. Zaoszczędzamy wiele czasu, energii, a i nerwów. Sumę tę obliczyli ekonomiści, w innych miastach (np. Druskiennikach) opłata jest nawet wyższa.

OD HERODA DO PIĘTA

Pisaliśmy już o tym, że samotnym ludziom, emerytom mającym ziemię w obrębie miasta należą się przy opłacie podatkowej ulgi. Zgodnie z informacją uzyskiwaną od osób zainteresowanych tą kwestią wynika, że w wielu wypadkach magistrat miasta i odpowiedzialnie za to służby (wydział finansów, inspekcja skarbową) podchodzą formalnie do tej sprawy. Redakcja jest w posiadaniu dokumentów-korespondencji między urzędnikami a pentką, mieszkającą w Nowej Wilejce, które świadczą o tym, że mechanizm opodatkowania nie jest do końca wypracowany. Np. współczynnik gleby przyznawany jest bez sprawdzenia stanu tej ziemi. Nie uwzględnia się zniszczenia części owej opłaty (norma przewiduje 0,2 ha), gdy ziemi jest więcej, a najważniejsze — nie uwzględnia się położenia jej, jak to jest w przypadku właścicielki ziemi z Nowej Wilejki, kiedy większy jej obszar rozporządza się wzdłuż szosy. Zgodnie zaś z przepisami, którymi dysponuje Sanepid, uprawiać ziemię można tylko taką, która znajduje się od drogi nie bliżej niż 50 metrów. Konkretnym przypadkiem, który wpłynął w ubiegły poniedziałek do naszej rubryki, zajmujemy się osobno, gdyż wymaga głębszego sprawdzenia. Teraz zaś jedynie sygnalizujemy powyższy problem.

CO Z TVP?

Chodzą pogłoski, że mają być jakieś zmiany co do transmisji programów telewizyjnych państw ościennych. Zresztą na jednej z konferencji prasowej z premierem Litwy był poruszony ten problem. Czy nie będą czasem te zmiany dotyczyć Telewizji Polskiej?

Magda ROGOWSKA

Sądzę, że raczej nie. Wczoraj udało mi się połączyć z kierownictwem Litewskiego Radia i Telewizji. Rzeczywiście, zmiany się szykują, zapowiadają się (uchwalone to było przez wydziały ministeryjne) wprowadzenie programów dla Litwy Południowo-Wschodniej, które uwzględnią jej wielonarodowościowy skład. Nie chciałoby się myśleć, że może to nastąpić kosztem Telewizji Polskiej. W najbliższym czasie opublikujemy wywiad z osobami, które z ramienia rządu republiki są odpowiedzialne za innowację w programie TVL.

Na dziś byłoby tyle. Dziękuję za rozmowy. Do usłyszenia w przyszły poniedziałek, od godz. 0.30 do 11.00 (tel. 61-38-34).

Kryśtyna ADAMOWICZ

Gawęda Macieja Obywatela czy bezpaństwowcem

Zamieszczoną w końcu lipca na łamach „Kuriera” gawędę pod nieco przewrotnym tytułem „Jam obywatel... Tylko czy?” kończącym tymi oto słowami: „Jeśli Litwa, jako ziemia moich dziadków i pradziadków, w całej rozciągłości zatroszczy się o mnie, jeśli Polacy nie będą uważali za ludzi drugiego rankunku, jeśli w dowodzie osobistym zostaną zapisani (niiby drobnotka) nie jako Motiejus tyłko Maciej itd., itp., to nie widzę wcale przeszkód, by zostać obywatelem zdążającą w kierunku Europy Litwy. Bo i jaki miałbym wybór?”

Niech tymi dwoma ostatnimi zdaniami moich rozważań sprzed dwóch miesięcy rozpocznę dzisiejszą gawędę, albowiem czuję potrzebę, że mam powrócić do tematu. 3 listopada zbliża się miłowym krokiem, a wraz z nim nieuchronnie wybieje godzina o powiedzeniu się za obywatelstwem litewskim. Właśnie! opowiedzenia się za obywatelstwem litewskim. Bo innego wyboru nie ma.

— Jak to nie ma — odkrzykną mi zapewne w tym miejscu co bardziej w gorące wodzie kąpieni Rodacy. — A nie widać go prosto! I nuż, żeby było bardziej wiarygodnie! Śpieszyć z przytaczaniem przykładu o rozwiązaniu przez parlament samorządów w rejonach wileńskim i solecznickim.

Spokój, moi Kochaniu! Spokój. Decyzję o rozwiązaniu samorządów na Wileńszczyźnie zostawmy na sumieniu tych, którzy się do tego przyznali. Ale obywatelstwo przyjmujemy. Jeśli nie z odruchu serca — to z nakazu praktycznej wyży. Dla naszego wspólnego dobra.

Stając się obywatelami i — owszem — zobowiązujemy się być lojalnymi wobec państwa, w którym mieszkamy. Z drugiej strony, jednak zyskując jego pieczę, zyskujemy też m.in. tak ważne prawa, jak prawo wybierać

i być wybranymi, prawo nabyć na własność ojcowiznę. Jeśli nadal chcemy pozostać na ziemi, skąd nasz ród, jest to wręcz nieodzowne. To powinniśmy zrozumieć. Na spokojnie. Bez emocji. I niech nawet z wewnętrznymi oporami, ale obywatelstwo przyjąć.

Wiele się zmartwiłem tymczasem, kiedy w jednym z ostatnich numerów „Republiki” natknąłem się na dane sondażu laboratorium socjologii Uniwersytetu Wileńskiego, przeprowadzonego wśród mieszkańców Litwy narodowości litewskiej w kwestii obywatelstwa. Jeśli im wierzyć, to do końca września br., jedynie 52 proc. moich Rodaków zdecydowanie opowiedziało się za obywatelstwem litewskim, 39 proc. wahało się, a 7 proc. stwierdziło, że go prosto nie przyjmie. Podobna statystyka wśród Rosjan niewiele nas może cieszyć.

Rozmawiałem niedawno z Panią Subocz — deputowaną do Rady Najwyższej Republiki Litewskiej. Wyrażała wielkie zaniepokojenie z powodu marudzenia przy Polakach w „jej” rejonie święciańskim powiedzeniu „jak” obywatelstwem litewskiemu.

Jak Pani Walentyna twierdziła, trzeba długo przekonywać swoich mieszkańców. Podbrodzia, Magun czy Pren, którym się reka jakoś nie podnosi, aby psemnto zadeklarować to chęć. Skończył obok działa pradziada — to czemuż niiby mamy jeszcze coś tam pisać twierdząc, Na Wileńszczyźnie zreszta, jak ta długa i szрока, okultuje mniemanie, jakoby przyjmując obywatelstwo litewskie, a tym bardziej czyniąc to na piśmie, „podpisujemy się na Litwiną”. Jakem Maciej, pragnę zapewnić, iż jest to wierzutna bzdura. Obywatelstwo do narodowości ma naprawdę tyle, ile przysłowiowy piernik do wiatraka, a prawdziwym Polakiem można zostać (jeśli tylko się chce) będąc obywatelem dowolnego kraju. Tym bardziej, że również w nowych

dowodach...
RL na próbę...
do moza...
współ o przy...
wej.

Goźję...
cież każdemu...
da nie opow...
stwem litewsk...
niaku się...
zumeją, że...
cem, to znaczy...
włać językiem...
nym, tak...
Która nie ma...
na kształt...
Ja wiem że...
dzo na jes...
nam, Polak...
leńszczyzn...
Wśród Rodak...
ty wystupe...
w roku 195...
się dobro...
polskiego...
dniem Polki...
będziemy...
dwójnego...
ko-polskiego.

Kochaniu! Trzeba...
o czym zreszt...
wanej na w...
„Jam obywat...
o sam niedaw...
sam minister...
Kryształ...
Nych Rzeczy...
Krzyżost...
no liczyć, aby...
zgodziła się...
cież obok gran...
granicy leżą...
granicę zarob...
Niemy, Zeno...
zrozumieć. Z...
Znowu bez...
niepamiętuję...
Pierśnięcie...
w przyjmowa...
litewskiego...
jakie miał...
cuk pod Me...
wy mi nie...
to czy ja z...
kim będę...
dzonego br...
mieszka, p...
dnis trze...
dowiedz na...
dowładziem...



ZOBOWIĄZANIE

„Ja... /imię, nazwisko/
OTRZYMUJĄC ZASWIADCZENIE OBYWATELA REPUBLIKI LITEWSKIEJ ZOBOWIĄZUJĘ SIĘ DO PRZESTRZEGANIA USTAW REPUBLIKI LITEWSKIEJ, POSZANOWANIA NIEPODLEGŁOŚCI SWEGO PAŃSTWA I JEGO INTEGRALNOŚCI TERYTORIALNEJ.”

PODPIS OBYWATELA

„Komunaras” — na Uniwersytet Polski w Wilnie

Zarząd koła ZPL przy zakładzie budowy obrabiarek „Komunaras” po zapoznaniu się z Deklaracją w sprawie założenia Uniwersytetu Polskiego w Wilnie zorganizował zbiórkę pieniędzy i przelał na konto rozliczeniowe Nr 700040 w Litewskim

Banku, w oddziale Sodu m. Wilna sumę 1620 rb. Za pośrednictwem „Kuriera Wileńskiego” chcemy wyrazić wdzięczność pracownikom zakładu, którzy poparli i inicjatywę. Jednocześnie apelujemy do wszystkich środowisk polskich

na Wileńszczyźnie...
materiale i...
Zobowiązani...
wielostwa...
winien w...
mieście lub...
podpisać...
szkancie Litwy...
zostać jej...
Zarząd...
zakładzie...

W Polsce — zmiana kursu walut

Od 14 października w Polsce z decyzji Polskiego Banku Narodowego oraz ministra finansów wprowadza się zmiany kursu dolara i związanych z nim walut. Codziennie dolar będzie drożał o 9 złotych i sądzić na-

leży, że do końca roku kosztować już będzie o 500 złotych więcej. Od 16 maja dolar w Polsce kosztował 1100 złotych. Przypominamy, iż poprzednio przez cały rok wartość dolara w stosunku do złotego utrzymywa-

ła się w wysokości...
Ten zmiany...
wada się...
portu.
Zdawaloby...
dolarów...
ni, ale już...
życ, że...
kach zarow...
mystowych...
jak...

19/6

Zarządzanie komisaryczne w działaniu

O odpowiedzialności starosty i kontrolerów

ubiegłego roku. Zresztą zlustrowano pracę również innych rad rejonu wileńskiego. Mówiąc o wynikach kontroli bujwudzkiej, awiżonkiej, wojdackiej i rukońskiej rad gminnych, A. Merkys w wydźwięcie dla „K. W.” (2 października br.) powiedział, że panuje tam chaos. Nie biorę się oceniać sytuacji w tych gminach, ale powrócę do Rukojni.

We wrześniu br. pracowała tam grupa kontrolerów, w której skład wchodził przedstawiciel pełnomocnika rządu A. Merkysa A. Kulikauskas oraz reprezentujący samorząd m. Wilna W. Wyrulkaitis i E. Iwanaukas. Sporządzili oni protokół zawierający wnioski, a raczej, powiedziałabym, zarzuty, dotyczące działalności rady i starosty. L. Sapkiewicz, komentując ten dokument, powiedział podczas sesji:

— Z niektórymi zarzutami pod moim adresem nie mogę się zgodzić, o czym powiedziałam p. A. Merkysowi. Posiadam potwierdzające moją rację dokumenty. Zarzucam mi się, że w roku 1989 nie rejestrowano uchwał rady. Osobiście wybrana na stanowisko starosty zosta-

łam dopiero w kwietniu 1990. Właśnie odtąd prowadzę dokumentację. Stwierdzają się, że niektórych pracowników zwolniam na urlopy bez ich podziękowań. Takie podania są, co prawda, w innej sprawie... Kontrolerzy orzekli, że mimo rozwiązania komisariatów w gminie pracuje inspektor ds. ewidencji wojskowych. Owszem, pracuje ta sama osoba, ale poleceno jej pełnić inne obowiązki, m.in. melduje obywateli, prowadzi dokumentację dla służby ochrony kraju itp. Mówi się, że siedziby zarządu kolchozowego należącej niegdyś do parafii rukońskiej nie zwrócono wiernym do 1 lipca br. Do wyznaczonego terminu nie zdążyliśmy tego zrobić, ale na dzień sprawdzenia gmach był przekazany, co potwierdza odpowiedni dokument.

L. Sapkiewicz wymieniła jeszcze kilka zarzutów pod jej adresem, udzielając wyczerpujących odpowiedzi. Wszystkie pretensje były albo drobne, nieistotne, czy nawet nieuzasadnione. W każdym bądź razie nie tak poważne, aby stawać sprawę zawodowych kompeten-

cji starosty. Mówiła też o tym deputowana I. Pietrulewicz. L. Sapkiewicz poinformowała, że do protokołu z kontroli załączyła własnoręcznie wyjaśnienie. Jednak nie wiadomo, czy jednocześnie z wnioskami komisji trafiło ono do rąk p. Merkysa (nie mógł mi tego wytłumaczyć p. Kulikauskas). Dopiero więc po osobistym spotkaniu pełnomocnik rządu postanowił sprawę starosty gminy rukońskiej odłożyć.

Co jednak dalej z starostą? — próbowali dociec deputowani. A. Kulikauskas, który nawiąsem mówiąc, podczas sesji nie zabierał głosu, powiedział, że wniosek oceni prokurator... Jeśli w samej rzeczy chodzi o wnioski przedstawione przez kontrolerów na cele z A. Kulikauskasem, to wątpię, czy coś tu miałyby ona do powiedzenia. Moim zdaniem, chodzi natomiast o odpowiedzialność i kompetencje osób, którym się powierza sprawdzać, zgłaszać wnioski, rzutuące na los konkretnych osób. Mam tu na względzie zarówno kontrolerów, jak też pełnomocnika rządu na rejon wileński.

Ponadto deputowani ru-

końskiej rady gminnej podczas nadzwyczajnej sesji samokrytycznie ocenili dotychczasowe uchwały, odwołując te — sprzeczne z ustawodawstwem RL. W maju ub.r. wyrażali oni votum nieufności rządowi i parlamentowi. Zarzucają im to kontrolerzy. Przewodniczący rady A. Stankiewicz powiedział, że taka decyzja wyprzedzała ze skomplikowanej sytuacji zeszłego roku. Częściowo przyznając swój błąd, deputowani zaznaczyli, że przeciw właśnie ten rząd podał się do dymisji. Jeśli chodzi o poparcie decyzji zjazdu w Ejszyskach, to władza rukońska nie widzi w tym swej winy, bowiem Rada Najwyższa podjęła uchwałę w sprawie utworzenia na bazie rejonów podwileńskich powiatu wileńskiego. Uchwały podjęte na zjeździe przedstawicieli rad różnych szczebli Wileńszczyzny, który się odbył w Ejszyskach, są nie czym innym, jak tylko propozycja od dotu, jak Rada Najwyższa RL ma rozstrzygnąć problem przyszłego podziału administracyjno-terytorialnego republiki. Czyżby to było wyrażeniem przeciwko prawu?

Podczas sesji omówiono też problemy prywatyzacji. Głos w tej sprawie zabierał deputowany do RN RL S. Pieszko.

Jadwiga BIELAWSKA



PODWÓJNA UROCZYŚĆ

(Dokończenie ze str. 1)

...skiego tej szkoły pani... Pani... wzworzył Izbę Pamięci... Dodajmy od razu, że... w latach i dary (najczęs... w postaci starych dzieł... w wykładach i wykładach... i w Londynie, pierwszy dar... człowieka, dla... w miłości i który tak... prof. Stanisława Loren-

proszone są o kontakt z prezesem Związku Artystów Fotografików w Gdańsku.

Pracę było bardzo dużo (i w Polsce, i tu, na miejscu, gdzie i wykonczenie, i kosmetyka plastyczna pochłaniały nie tylko dzień, lecz i późne wieczory), wydatków również (na szczęście, Gdańskie PKZ pomogły). Pan Stefan jednak nie żałuje: jego ta będzie miała Izba Pamięci, a on odkrył dla siebie tego poe, i to jak! Jest nie tylko zauroczony poezją, ale nierzyc historyk literatury opowiada o nim i cytuję jego wiersze.

Oglądając tę wspaniałą pod względem formy i treści ekspozycję przypomniałam, jak to przed 10 chyba laty, kiedy to szkoła zaczęła się ubiegać o imię Syrokomi, jako członek komitego rodzicielskiego innego pragnęłam szkole patrona — Kraszewskiego. Ten tytan pracy wydawał mi się być bardziej budującym wzorem wychowawczym, niż nieszczyśliwy, chory, niedoceniany ani za życia, ani po śmierci „lirnik wioskowy”. Nawet podczas pogrzebu poety, jak pisał w liście do Kraszewskiego ówczesny redaktor „Kuriera Wileńskiego” H.

Kirkor, kanonik Augustyn Lipnicki „po prostu wyjął wobec 6 tysięcy ludzi niebo-szczynka”. Nie miał też Syrokomia szczęścia do pomnika. W związku z 60-leciem zgonu poety w 1922 r. powołany miał być z inicjatywy Czesława Jankowskiego komitet budowy pomnika w Wilnie, mający się składać z przedstawicieli 4 narodów — Polaków, Litwinów, Białorusinów i Żydów. Ciekawie, że najszybciej odpowiedzieli na apel Litwini, wpłacając 100 tysięcy marek. Patronował temu przedsięwzięciu Mykolas Birższka. Niestety, projekty te nie doszły do skutku. Został tylko skromny nagrobek na Roscie. Została też szkoła imienia Władysława Syrokomi. Została młodzież tej szkoły, dla której, bardzo chęć w to wierzyć, nie tylko imię Patrona będzie dobrze znane, ale i twórczość jego. Ta moja wiara ma realne podstawy: podczas uroczystości dziewczęta i chłopcy pięknie deklamowali jego wiersze, śpiewali pieśni do stów poety. Wioletta Sakowicz, Kinga Stankiewicz, Ewa Blaszkiewicz, Beata Siemaszko, Nadzieja Jazulewicz, Aleksandra Jar-mołowicz, Renata Potomska,

Agnieszka Olszewska, Mirosław Wysocki, Dariusz Polon-ski udowodnili, że znają, rozumieją i głęboko odczu-wają poezję Syrokomi. Pięknym akcentem imprezy był nokturn Chopina Des-duer w wykonaniu Zuzany pianistki polsko-litewskiej Aldony Dwarionaite.

To jednak dobrze się stało, że szkoła (co prawda, po dobrych kilku latach walki, bo dopiero w roku 1989) otrzymała imię Władysława Syrokomi. Jest to jakby — przynajmniej częściowo — wyrównanie krzywd i niesprawiedliwości, jakich los, a i historia literatury równie nie szczyśliwy pocie. A Kraszewski ma inne szkoły.

Bardzo ciekawym dopełnieniem ekspozycji Syrokomio-wskiej była wystawa etnograficzna, którą zaprezentowa-ła nauczycielka geografii pani Helena Norkiene oraz jej uczniowie. Czemu tam tylko nie ma! I wszystko to chyba również Syrokomi — żelazka, zamka-ne na miniaturowe kluczyki torebki naszych praprabek, palniki, kotłowitki, motowidla, stępnie, nożyce do strzyżenia owiec, grzebień do łnu, lampy itd. Większość eksponatów pochodzi ze wsi Fabianiszki. Kiedy w związku z rozbudową miasta tę wieś likwidowano, wiele

takich staroci, co to „od wieków prawieków” leżało na strychach, w stodółach i alkierzach, po prostu wyrzucano. Dzieci te ślady materialne minionej historii, nieopatrzoną z braku miejsca w blokowej ciasnej teraźniejszości przeszłości zbierały i przynosiły do szkoły. Tak powstało szkolne muzeum etnograficzne. Prawda, muzeum bez dachu. W szkole miejsca nie ma, a pani Helena również mieszka w bloku.

Niestety, w szkole nie ma miejsca nie tylko dla muzeum etnograficznego. Tak uroczystości i naprawdę tak pięknie otworzona Izba Pamięci Władysława Syrokomi również jest bezdomna. Mieści się częściowo w hollu, częściowo w gabinecie literatury polskiej. Może to dobrze, że uczniowie codziennie będą mogli powtarzać za poetą — „Litwa — mówcie co chcecie — to kraj niezły wcale” — chciałoby się jednak, by warunki lokalowe tej największej w Wilnie polskiej szkoły tak się poprawiły, aby mogła wygospodarować pomieszczenie na Izbę Pamięci swego Patrona.

Lucja BRZOSZOWSKA

NA ZDJĘCIACH: fragment uroczystości; w Izbie Pamięci W. Syrokomi.

Fot. W. Charin

Echa na publikację

„Bić się w piersi” — za co?

Ze smutkiem przeczytałem wypowiedź p. Wiktora Wasilewskiego (dn. 2.X.1991 „K.W.”) pt. „Musimy przyznać się do winy”. A konkretniej, p. Wasilewski, jaką to winę przypisuje Pan Polakom z Wileńszczyzny? Pisze Pan: „naszą winą było powstrzymanie się od głosu, gdy ogłoszono niepodległość Litwy”. Uważam, że to raczej była nieświadomie popełniona pomyłka. Widocznie Panu również wiadomo, że wielu nie poszło do urn także i wtedy, gdy chodziło o naszych kandydatów do RN Litwy.

Owszem, błędy i pomyłki popełniały poszczególne osoby, mylić się jest rzeczą ludzką, ale odróżniać chyba trze-

ba, co jest pomyłką, a co świadomie popełnioną winą. Nie byłem na Zjazdach ani w Ejszyszkach, ani w Mościskach, ale prasa o tamtych wydarzeniach nic złego jakoś nie mówiła, milczał też p. Wasilewski.

A teraz w przededniu tak ważnych rozmów w Warszawie rozległ się jego rozsądny głos. No i zaczęło się: Polacy to, Polacy tamto. „Moskwo, ratuj nas przed Litwinami!” — rzekomo miał ktoś tak się wypowiedzieć. Może ktoś coś podobnego i wypowiedział, ale przecież nie wszyscy Polacy. I z tym się trzeba liczyć. Jestem absolutnie przeciwny jakiegokolwiek konfrontacji z władzą,

bo do niczego dobrego to nie doprowadza. Ale po tym, co się stało 4 września, „bić się w piersi”, jak to każe w swym liście p. Wasilewski, no, nie wiem, czy aby to nie było tak, jakbyśmy dziś prosili przebaczenia u Szwedów za obronę Częstochowy.

Nie widzę też nic złego w tym, kiedy ZPL zwraca się w jakiejś ważnej sprawie, czy potrzebie o pomoc, czy wstawiennictwo do władz Polski. A czy Litwini mieszkający w Polsce czegoś podobnego nie czynią? Jeszcze kilka słów o sobie. Nigdy nie byłem komunistą, nie należę też do ZPLU, ale sympatyzuję szczerze i cieszę się z jego sukcesów. Będę się też modlił, aby Pan Bóg strzegł ZPLU przed ludźmi, którym czasami się wydaje, że są jakimiś mężami opatrzościami.

Adam ANDRZEJEWSKI

Nigdy nie byłem komunistą

Zdziwiła mnie wypowiedź pana Wiktora Wasilewskiego pt. „Musimy przyznać się do winy” („K.W.” — 2.X.1991). Nie mam pojęcia, do jakiej winy mam się przyznawać, bo nie popełniłem żadnej zbrodni przeciw ludzkości. Nie byłem w żadnej bandzie, nie zabijałem ludzi, nigdy też nie byłem komunistą.

Ostatnio z dzienników litewskojęzycznych i prasy docierającej do nas z Polski ciągle dowiadujemy się, który to na Litwie jest „czerwony rejon”. Chodzi o rejon solecznicki. Wobec tego ciekaw jestem (i chyba nie tylko ja), gdzie są na Litwie rejony „błękitne” lub nieskazitelne „białe”? Chcę Czytelnikom przypomnieć coś na temat „czerwonego rejonu”. Otóż przed 10–12 laty (w czasach wojującego ateizmu) zaczęto budować w Solecznikach (i zbudowano) nie muzeum rewolucji, nie dom oświaty politycznej lub coś w tym rodzaju, a kościół pw. św. Piotra i Pawła. Zezwolenia na budowę kościoła udzieliły „czerwone” władze rejonu i „czerwony” rejon dostarczał materiałów budowlanych, a

„komunistyczni” parafianie pracowali przy budowie. A może się mylę, może do budowy kościoła przyczynili się panowie L. Szepetyś, A. Brazauskas lub K. Motieka, którzy zapewne nigdy nie byli komunistami.

Co się tyczy pana A. Brazauskasa i jego pomocnicy pani J. Gagiliene, to w 1982 r. dzięki mi zostałem zmuszony zmienić pracę. Oskarżono mnie o prześladowanie komunistów. Nie pokazano mi żadnego aktu oskarżenia, ale właśnie pani J. Gagiliene oświadczyła mi, że taka jest wola i sekretarza KC KP Litwy tow. A. Brazauskasa. Wówczas takie sprawy nie podlegały dyskusji.

Osobiście nie rozumiem (i nie tylko ja), jakim cudem byli komunistami w ciągu nocy lub dwu diamentralnie zmienili swoje poglądy i nagle zaczęli negocjować, co przez lata propagowali. Zamienili się w wielkich demokratów. A może winny dlaczego tak się stało, bo ci, którzy w latach stagnacji „laskawie” nam panowali, za wszelką cenę chcieli utrzymać władzę. W tym celu warto zmienić partię, poglądy i kolor. Polacy, przestahmy wresz-

cie bić się w piersi i ciągle przeproszać, bo nie mamy kogo, nie widzę idealów. Niech się biją w piersi ci, którzy latami dzięki partii komunistycznej zbijali sobie kapitał i nie tylko polityczny, a teraz w celu odwrócenia od siebie uwagi polują na czarownice. Wszyscy wszak wiemy, że Polaków wśród partyjnej elity prawie nie było. A dziś się okazało, że „bydło” uznano nie tych, którzy jedli ze żłobu, a tych, z których zdzierano skórę.

Szanowni, jeżeli zaczniemy przeproszać za to czego nie uczyniliśmy, będzie to tylko woda na młyn takich panów jak Garszwa, Klimas, Szmelionis. Będą nam przypisywać coraz to nowe grzechy, aż do chwili, gdy zniszczą nas i zlamają.

Stanisław MIELKO

P.S. Osobiście znam pana Wiktora Wasilewskiego, nigdy nie był komunistą i nigdy nie sympatyzował tej partii. Nie rozumiem, do jakiej winy pan Wasilewski chce się przyznać!

2 pocztę REDAKCYJNĄ

Co mi się podoba w „K.W.”

Niedawno redakcja dziennika „K.W.” zwróciła się do Czytelników z prośbą o wypowiedź na temat, co się im podoba lub nie podoba w naszym dzienniku. A więc nas, mieszkających poza granicami Litwy, naturalnie niezbyt ciekawia te lub inne uchwały rządu litewskiego, ale redakcja widocznie je drukuje ze względu na swoich Czytelników z Litwy. „K.W.” obecnie dociera do nas na trzeci dzień, to w najlepszym przypadku, a zdarza się, że dopiero po tygodniu. Program więc telewizyjny jest dla nas już nieaktualny, kina, teatry — też nie dla nas.

Co ciekawie, z łamów znikają stopniowo ulubione przez nas rubryki. Bardzo więc cieszymy się, kiedy od grudnia ub. r. zaczęły się ukazywać materiały pod rubryką „Nasze zdrowie”. Wiadomnie z braku miejsca coraz rzadziej ukazują się artykuły pod rubryką „Poznajmy ziola lecznicze”.

Moim zdaniem, „K.W.” jest jak dotąd zbyt poważny i powinien zamieszczać więcej materiałów do poczytania na odprężenie w wolnym czasie. Osobiście lubię artykuły o Polakach mieszkających na Białorusi, w Kazachstanie.

A teraz kilka słów o „Kramiku”. Myślałam, że trwa

tam remanent i dlatego ukazuje się od czasu do czasu kilka pytań do redakcji, ale nie wiem, czy to sylać.

Bardzo lubię „Głosy cieleja”, niechaj się one ukazują.

Kończąc życząc „K.W.” wszystkiego szłego. BSRR, Postawy

Edyta WITKO

Dziękujemy p. Wiktorowi Ubolewa Panu, że stopniowo zanikały rubryki. Otóż, jak można żyć, ostatnio na Litwie wracając rubryki i inne, nie, zjawiają się nowo, już jest większa, wręcz nieobjętość, więc mogli zamieszczać o więcej materiałów, a z tego przez Czytelników rubryki, cej w pewno bieżące, łów o życiu Polaków w rusi i w innych republikach.

Jak dotąd Czytelnicy w całej oburzenie z powodu walającej prasy pocztę, przy otrzymują naszej gazety, o tym. Interwju, ponieważ, raz, nie zawsze jest w takim. Dotyczy to również Czytelników poza granicami Litwy. Myślami, że strasząc, tarczaniem gazet poprzez następnego roku, kiedy nasze będą za dostawę, otrzymywali dodatkowy

Posiadam dodatkowe wiadomości

Chcę podać kilka szczegółów z historii „Czechowicz — fundatorem kościoła w St. Święcianach”, które również pomogą skontaktować się z krewnymi fundatora.

W naszym kościele jest popiersie mężczyzny w mundurze chyba generała carskiej armii. Parafianie twierdzą, że jest on fundatorem kościoła. Pogrzebany został na rodzinnym cmentarzu Czechowiczów na terenie byłego majątku Rogowszczyzna — Halinowo, odległym o 31 km od St. Święcian (dziś już bardzo zniszczonym).

Prawdopodobnie ostatnią dziedziczką majątku była krewna Czechowiczów — po mężu Szejnoch. W 1940 roku jej mąż został aresztowany, a ona z dziećmi wywieziona do Rosji, a stamtąd wyjechała do Polski. Po woj-

nie odwiedzała jeszcze rodzinne strony.

Choćaż żyją jeszcze i czyni świadkowe popioły Czechowicz, ale widać, pamięć ludzka zawodnie, nieważ to, co opowiada parafianie, jeśli chodzi o datę śmierci i stat. czy nie zgadza się z tym, mogłam znaleźć w różnych księgach, w halinowskim archiwum w Halinowie i także w polskim biograficznym słowniku, gdzie sama jest działalnica Czechowiczów, w dwóch z nich z majątku Rogowszczyzna-Halinowo.

Jadwiga ROBEK

PRENUMERATA-92

Czy mogę odbierać prasę na pocztę

Szanowna Redakcjo. W tym roku wprowadzono opłatę za dostarczanie gazet i czasopism. Gdy załatwiałam prenumeratę na 1992 rok, poinformowano mnie, iż opłata jest konieczna. Chciałam zaprenumerować kilka czasopism i codziennie odbierać je na pocztę, ale nikt z personelu nie chciał ze mną o tym rozmawiać. A bez opłaty za dostarczanie nie przyjmują prenumeraty. Uważam, że jest to krzywdzące dla nas — czytelników. Za dostarczanie kilku gazet i czasopism będę musiała zapłacić ponad 100 rubli, dodajmy do tego koszty samej prenumeraty i otrzymamy obłądną kwotę, a ja zarabiam 250 rubli.

A więc chciałabym prosić Redakcję, czy mam prawo odbierać prasę na pocztę?

Od redakcji: Nie, nie. Pisaliśmy o tym („K.W.” nr 91), ale być może niektórzy Czytelnicy przeoczyli wzmiankę. Bardzo nam przykro, że musowej opłaty za dostarczanie prasy, gdyż z tego powodu musimy stracić niektórych Czytelników. Ale o decyzji od nas zależy. Opłaty w wadliwi łącznościowcy, staje nam jedynie nadzieją, najwmierniej nam wszystkim wszystko nie przyniesie prenumeraty naszego



Październik

W ostatnich blaskach słońca Strąca się w barwy nowe Wreszcie, dobiega końca. Październik różańcowy Już kroczy mgłą spowity — Ostatnie liście strąca

Przynosi zimne świąty. Osinka płacze drżąc. Pędzone wiatru mocą Wirują listki małe... Czerwień się i złocą, Już ziemię usypały. Kroplami ros ubrane Na czarną Książę ugorze.

By z góry zapisane Wypełnić prawo Boże. I barwne liście kłonu Padają, wciąż padają... U wszechmocnego tronu Złocisty hód składają. Bronisława PAWŁUC Fot. W. Charła

187

Zażegnajmy spór drogą wzajemnych ustępstw

Podjęto ostatnio przez rząd... uchwała o przywróceniu... włości... zgodnie z ist... przedmiotem... lub... w inny sposób... majątek nie... obecnie... niepokoiu i... Storo jednak... jest, ludzie masowo... o zwrot... i zbiorników... bodynków o prze... gospodarczo-han... przyległościami, w czasie głosowania spośród 11 głosujących zaledwie 5 osób opowiedziało się za zwrotem klubu kościółowi. Na tym poprzestano.

Minął rok, możliwe iż sprawa zwrotu nieruchomości poszaby w zapomnienie, jednak ks. prob. A. Kazlauskas nie dał za wygraną. Uważa, że to, co kiedyś należało do kościoła, powinno mu być zwrócone. 6 października br., do omówienia powyższej kwestii ponownie zwołał zebranie członków komitetu kościelnego, parafian, na które został zaproszony także sołtys gminy w Podbrzeziu p. Henryk Girulski.

Ks. prob. A. Kazlauskas. W ub. r. jak wiadomo, nie uzyskaliśmy zgody na zwrot mienia kościelnego, bo nie obszedło się bez nacisku ze strony władz rejonowych. Moim zdaniem, o tej kwestii mają decydować parafianie i sołtys gminy. Z kolei powstaje pytanie, gdzie swój wolny czas będzie spędzała młodzież? No cóż, przez tyle lat władzy radzieckiej na Litwie należałoby wybudować własny klub. Niech budują go ci, na kogo podbrzeżanie pracowali przez długie lata. Zre-

szają, czy miejsce tuż naprzeciwko kościoła jest odpowiednie dla DK, gdzie tańce trwają przez całą bożą noc? Oprócz brzydkich słów, przekleństw, piłkackich głosów i śpiewów nic innego nie słychać. Ja osobiście wymagam natychmiastowego zwrotu klubu i szpitala kościółowi. Ze szpitalem można 2-3 miesiące jeszcze zacekać.

Sołtys p. Henryk Girulski. Klub, możliwe, trzeba zwrócić, lecz sam o tym zdecydować nie mogę. Proszę, wybierzmy delegację i udajmy się do władz rejonowych, może wtedy jakoś wspólnie podejmiemy decyzję. A ze szpitalem to już gorzej...

Parafianie. Co kościelne — zwrócić kościółowi: i budynki, i ziemię...

— Jak się zbuduje nowy klub, wtedy tylko zwrócić kościółowi były dom ludowy. Młodzieży w samym Podbrzeziu jest dużo, w okolicach też. Przecież muszą się gdzieś bawić...

— Klub musi być zwrócony kościółowi i nie może być na ten temat dwa zdania. Kiedyś młodzież urządziła zabawy po domach i dobrze bawiła się bez klubu. Nie piła, nie używała brzydkich słów, bo byli pod naszym okiem rodziców.

— Powiedźcie, a kto chociaż raz zaszedł do klubu i pociekawili się, jaki w nim panuje porządek? Gdzie policja, radi...

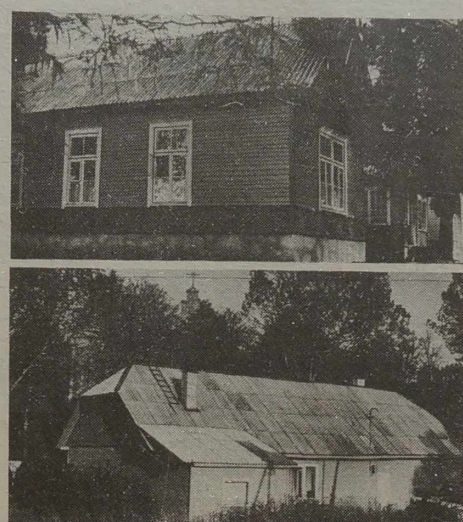
— Jak bez szpitala? Przecież ludzie znajdują tu opiekę lekarską, pomoc. Ludzie starzy, samotni, gdzie będą szukać pomocy, jeżeli szpital zostanie zamknięty...

Klub to może kiedyś zbudują, a kto zbuduje nam

nie dysponuje on 30 łózkami, dla gminy one wiele znaczą. Kto w dzisiejszych, tak trudnych dla nas czasach podejmie się budowy szpitala i klubu, kto wydzierżawi fundusze? Możliwie, iż problem podbrzeżan rozwiązałaby budowa nowego szpitala rejonowego, ale jak na razie go nie ma i nie wiadomo kiedy będzie.

Widocznie trzeba szukać jakiegoś kompromisu. Litera prawa — owszem, ale w wypadku, jeśli przez to nie ucierpią ludzie.

Czesława GUDALEWICZ
NA ZDJEŃCIACH: tak obecnie widać szpital w Podbrzeziu (była plebania); dom kultury (były dom ludowy);
 Fot. W. Charin



szpital...
 — Choroba, to nie zabawa, nie odłożysz. Zresztą, co za niecałe trzy miesiące może się zmienić. Ludzie nie przestaną chorować, a skąd wziąć pomieszczenia zastępcze...
 Problem naprawdę ważki, bo z jednej strony w związku z reperywacją mienia należy zwrócić jego prawowitym właścicielom i ks. prob. A. Kazlauskas ma tu całkowitą rację, bo i plebania, i dom ludowy, i ziemia były kiedyś własnością kościoła. Z drugiej strony, klub też jest potrzebny. Minęły czasy, kiedy młodzieży całkiem wystarczyła potańcówki pod „harmonie” i zabawy po chatach. To samo ze szpitalem. Obe-

kretny urok kapitalizmu... nareszcili Zruciliśmy... Zaczynamy poznać... dyktujemy urok kapita... Tematem dnia... Mienie swoje... przestało być nie... i nienaruszalne... Zruciliśmy się... odpaństwowia... go, co przez lata z... uporem unast... i upolebniali... na koniec pogoda dla... i przedsiębior... Ale zauważamy, że... w ten sposób... nie idzie nam trud... nie widzimy sen... w rozpad... w drodze... włas... kroczymy ra... nie róż... sklepy idą z... buki, rozej... naszym... i zauważymy, dumnie... prywatyza... kroski i podda... przez u... komisowe... niechc... handlu... którym udało

Zapach francuskich perfum i brudnej odzieży

się jak dotąd uniknąć odpaństwowienia, polega na tym, że tu nie pytają klienta ani o obywatelstwo, ani o mel-dunek, ani o wizytówkę, ani o ogólne talony. W sklepie komisowym wszystko jest dla wszystkich. Ekspedientki są grzeczne, usłuszne i w razie potrzeby posługują się trzema językami — litewskim, rosyjskim i polskim. Druga przewaga sklepów prywatnych nad państwowymi polega na tym, że w tych pierwszych można kupić wszystko — począwszy od gumy do żucia, kosmetyków i biżuterii, poprzez odzież, naczynie, audio i wideo sprzęt, aż po dywany i meble. Ta różnorodność wynika stąd, że towar dostarczają nie producenci, a obywatele. Ot, gdy u kogoś czegoś za wiele, na to „coś” na pewno czeka się w najbliższym komisie. A więc, chwata i cześć prywatyzacji! Spieszmy pozbywać się na aukcjach pozostających jeszcze w gestii handlu społeczonego. Te sklepy to hańba dla naszego podażącego ku świetlanej kapitalistycznej przyszłości społeczeństwa. Niech nam żyją i kwitną komisje! Co prawda, nie ma idealów i uniwersalne sklepy komisowe też mają swój mankament. A ten mankament to właściwie bagatela — ceny. Ceny są obłądne, powstrzymam się tu

od wylizania co i ile kosztuje, gdyż każdy z nas nieraz był, widział i doznał szoku. W ogóle klienci w komisie zachowują się dość zardakowio — długo z wyrazem cierpienia i przerażenia na twarzy kontemplują asortyment, potem poszturekują się nawzajem, a w ich spojrzaniach tkwi ogromny znak zapytania: „Kto to kupuje?” Wychodzą ludzie z takich sklepów nieco ogłupiali, za to z miłym uczuciem, że się zbliżają do Europy, bo oto dożyli chwili, gdy w sklepach jest wszystko i nikt nie rejestruje: „tylko dwie jednostki towaru na osobę”. Można kupować hurtem i nikt wam nie naubiła od spekulatorów... Właściwie to tu raczej klienci mają często ochotę ochranzić personel za zdzierstwo i spekulację. Ale prętniejsze kupujących do personelu komisów są nieuzasadnione. Personel jest tylko pośrednikiem, pobiera „nedziuntka” prowizję w postaci kilkunastu procent, a cene wszak dyktuje właściciel towaru, czyli taki sam obywatel jak każdy z nas. I jeżeli kogoś wkurzyły horrendalne ceny w komisie, to może odpaćć piękny, za nadobne. Wystarczy wyszperać w domu już nam niemożliwą rzecz i oddać do komisju zażądawczy za nią „do kwad-

ratu”. Potem możemy od czasu do czasu wpadać do sklepu i mściwie śmiać się w kulak, słysząc jak inni piosczą na widok ceny, którą im dyktujemy. Rozrywka przyjemna, ale może być też pożyteczna. Wystarczy polować na deficytowe towary w sklepach państwowych i sprzedawać je poprzez komis. Czysty zysk i żadnego ryzyka? Niekiedy tylko z tego żyją, tym bardziej, że nie ma obawy, iż ktoś przytnie za spekulację. Bo nowy — kapitalistyczny obraz spekulanta — to jedynie handlarz z bazaru w Jaccach. A ci, którzy spekulują (zresztą kosztem państwa) poprzez komis, to niby porządni ludzie... Ale nie widzę powodu, dla którego mielibyśmy się tym przejmować my — szarzy zjadacze chleba — skoro nie boli o to głowa mężów dzierżących władzę. Pozwól sobie tylko przypomnieć, że za czasów stagnacji za taką bezczelną spekulację sarako karano, czyli według dzisiejszych kryteriów — krepawo inicjatywy bardziej przedsiębiorczych obywateli.

A moral? tej opowiastki? Precz z komisami? Nie, komisys istniały zawsze i idea chodzą, dziś grunt to odpaństwowienie. Więc komu sklep?! Komu!...

Lucyna DOWDO

